

## Posłowie

### Wyrazy pokrewne

Wiersze w książce *Zageniuszki* są rozrachunkiem z kończącym się, gdy powstawały, XX wiekiem i z życiem ostatnich roczników, które jeszcze pamiętają drugą wojnę światową. Traumatyczne wspomnienia z dzieciństwa w okresie okupacji przeplatają się więc z krytyczną oceną cywilizacji konsumpcyjnej, blichtru i życia na kredyt, za którymi skrywają się wstydliwie prawda o istnieniu obszarów ubóstwa i ewentualność bezrobocia, bezdomności, upokorzeń, poniewierki. O biedzie materialnej pisywali w ostatnim dwudziestolecu młodzi poeci z Akademii Ekonomicznej, ale okazuje się, że również starsza generacja twórców potrafi zdobyć się na wrażliwość wobec kontrastów społecznych naszych czasów. Ważne jest pamiętać i szanować starą zasadę: *Res sacra miser*. Henryk Wolniak słusznie pisze: „Znajdujący się na dnie / to nie śmieci / cierpliwi wydrapywacze z dna / do dni sprzed denności” (s. 28).

Rzeczownik „zageniuszki” kojarzy się internaucie z aforyzmami, które Henryk Wolniak opublikował na swojej stronie WWW. Tymczasem książka poetycka pod tym samym tytułem zawiera interesująco ilustrowane wiersze, które zaskakują zarówno kogoś, kto spodziewałby się po tomie aforystyki, jak i stałych czytelników Wolniaka, przyzwyczajonych do przewagi neologizmów w idiolekcie poety. Wprawdzie wiele jest w *Zageniuszkach* neologizmów zestawianych ze sobą na zasadzie generowania rodziny wyrazów pokrewnych, ale nie jest to budowanie całej koncepcji wiersza na zestawieniu nowych wyrazów, jak przed wojną czynił futurysta, Stanisław Młodożeniec, np. w utworze *futurobnia*.

Słowa pokrewne w *Zageniuszkach* są wynikiem indywidualnej kreacji poetycznej w przeciwieństwie do wyrazów pokrewnych (np. matka, matczyń, matkować) w polszczyźnie ogólnej. Powazny akcent spoczywa na u Wolniaka na motywach *sacrum*, duchowych, eschatologicznych, np. „ludzie chodzą w odpornych na / Boga ciałach / odpornobodzy leżymy / śnięte ryby / przed jazem / właz na wieczność / otwierającym” (s. 30). Wiersz *Księga potopu (znak Odry I)* zawiera rzeczywisty obraz z powodzi 1997, która niszczyła m.in. cmentarze: „przy wypływających trumnach / w strumieniach strumnieją / Biblii otworzone na stronach potopu / żywych mieszając z martwymi” (s. 19). Sprawy ostateczne to klucz do tej poezji.

Ale istotnym rysem tomu okazuje się humor. Krótki, pięciowersowy wiersz *Równoduszki* brzmi: „W zageniuszkach pod ziemią niewypały / do boskiej szkoły trafiają anioły / w zageniuszkach każdy zageniuszem / od dziecka obchodzi zageniuszki / wśród

swoich równoduszki wśród duchów” (s. 33). Humorystycznie rozwija się myśl w *Metafizycznych zageniuszkach*: „Coraz mniej zębów w jamie / [...] / żyć się chce panie / ale bez miłości / trudno otworzyć usta” (s. 36).

Autoironiczny, sarkastyczny żart z zawołowaną odległą aluzją do *Hymnu o miłości* św. Pawła nie powinien nas zniechęcać. *Zageniuszki* nie należą do poezji autotematycznej, choćby chwilami przypominały aforyzm z cyklu *Wolniły i Zageniuszki*: „Nie trać siebie z własnego pola widzenia” (<http://wolniak.henryk.artwroc.com/wolniły.htm>, dostęp 5 lutego 2012). W tomiku zwracają uwagę trafne, przenikliwe, nadal aktualne, choć dawno sformułowane diagnozy smutnego położenia naszej, tzn. usytuowanej między Bugiem a Odrą, wspólnoty politycznej: „Błazen na scenie błazen w fotelu” (s. 47), a „kłamstwo staje / na piedestale państwa / czyniąc z państwa kłamstwa / kłamstwo państwa” (s. 18). Kogo tu zabrakło, by donośnym głosem powiedzieć prawdę? Poeta zdaje się odpowiadać na to pytanie, kreując bohatera lirycznego – Boga, który solidaryzuje się z cierpiącymi. Mówi on: „z idącymi na Sybir szedł mój sybirski anioł / z ginącymi w Katyniu ginął mój Syn / do głodowego bunkra za pozornie przegranego / poszedł mój najlepszy człowiek” (s. 17). Doskonale ujmują treści skazane na przemilczenie pierwszy i ostatni wers utworu zatytułowanego *Między wersami*: „Nie obchodzi nikogo co powiedział / [...] / między wersami historii” (s. 47).

Spójność książki gwarantuje nie tylko przemyślana kompozycja, lecz także powtarzający się neologizm „zageniuszki”. Tytułowe „zageniuszki” to wyimaginowane jednostki miary inwencji, jak jednostki miary w fizyce chemii, matematyce. Dla współczesnego poety, zgodnie z nową konsyliencyjną teorią nauki, wiedza jest całością. Terminologia matematyczna (liczby urojone) sąsiaduje z przejawami wyobraźni poetyckiej i z twórczym przeobrażaniem frazeologii polszczyzny, np. „obchodzimy urodziny duchowości [...] nie potrafimy zliczyć do trzech / ani ziemi ani nieba usamotrzeć” (s. 25). Zarazem – jak zaznacza jeden ze znawców poezji Wolniaka, Jerzy Żurko – jeśli obserwujemy w programie poetyckim autora *Zageniuszków* mesjanizm, to możemy poszukiwać w nim wspólnych cech z założeniami myśli filozoficznej Józefa Hoene-Wrońskiego – mesjanisty i matematyka w jednej osobie.

Znacząca wydaje się na tle wielu dedykacji ta dla Jacka Łukasiewicza – krytyka literackiego z pokolenia '56, który nigdy nie przejawiał koniunkturalizmu, będąc wzorem powściągliwości i niezależności. Dedykacja pojawiła się przy wierszu *Gra o wieczność*, do którego powraca eschatologiczny motyw prochu (tytułowy w znakomitym tomie z 1972 roku; za tę książkę Wolniak otrzymał Nagrodę im. Tadeusza Peipera). W najnowszej, o wysmakowanej szacie edytorskiej, książce poetyckiej Jacka Łukasiewicza właśnie znajdują

się kluczowe w podsumowaniach życiowych dokonań artystycznych pytania: „Co ja z tym życiem zrobiłem? / Co? / To co jest ważne ukryłem / to co jest bliskie wtopiłem / w tło” (J. Łukasiewicz, *Stojąca na ruinie*, Wrocław 2011, s. 7). Losem pokoleń żyjących w warunkach – hmmm – skrupulatnie dozowanej wolności słowa było (a pewnie i jest) ukrywanie wszystkiego, co najważniejsze. Przemycanie lub nawet tylko przechowywanie depozytu prawdy zamiast jej głoszenia. Czy przemyt „książek zbójceckich” się powiedzie? Czy nie zabraknie odbiorców skrywanych w głębi, jak pod skorupą zastygłej lawy, tajemnic?

Wolno się obawiać o przyszłość odbioru erudycyjnej poezji, jeśli szeroką edukację humanistyczną zastąpi się pragmatycznym kształceniem techniczno-ekonomicznym. Cała nadzieja w tym, że na przekór homogenizacji kultury pojawią się emanujące na zewnątrz enklawy wiedzy o tradycji literackiej i w ogóle – o kulturze wysokiej. Gdyby (czego sobie nie życzę!) zamieniono uniwersytety w szkoły zawodowe, może domy kultury, kawiarnie, księgarnie lub salki parafialne zamienia się w akademie sztuk wyzwolonych. Kiedy już nikt nie będzie studiował filologii, teologii ani historii sztuki, wtedy magister od „stylizacji paznokci” lub kosmetologii w ramach wypoczynku dowie się, co znaczy „usamotrzecić”. A przecież jutro jest nieznane, dziś natomiast jeszcze żyją ci, którzy czynią rzeczy niepraktyczne: pielgrzymują do sanktuariów św. Anny Samotrzeciej, czytają, myślą. Dopóki ocaleje choć jeden czytelnik skłonny z własnej inicjatywy się czegoś dowiadywać, nieposłuszny i niepokorny, dopóty będą „Na wieczności wadze / zageniuszki / jęczyczkiem uwagi” (s. 32).

*Dorota Heck*